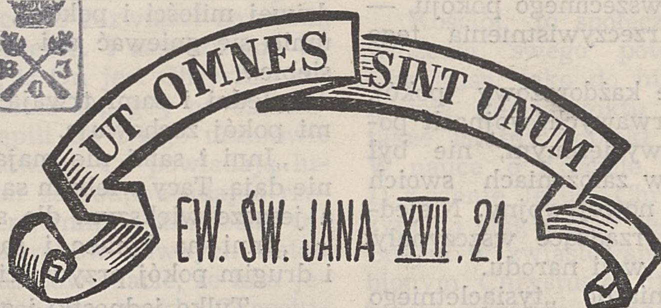
KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

ORGAN RADY EKUMENICZNEJ w POLSCE





Cena numeru Zł 25

Nr 4 (8) Rok II.

Warszawa, kwiecień 1948 r.

Zsądujmy odważnie ranę i ujrzymy w sobie, naokoło siebie, wszędzie, w życiu prywatnym, w polityce, w przemyśle, w stosunkach społecznych, w rodzinie, wszędzie — chytrość, kłamstwo, wyuzdaną żądzę używania, samolubstwo, ubóstwianie swojego „ja", ducha zła, zapomnienie o Bogu. A w tym przeraźliwym upadku, w tym katakliźmie, który szybko pcha społeczeństwo do zguby, niech każdy weźmie swą cząstkę solidarności; — ludy i ich władcy, i ich owieczki i ich pasterze — nie po to, aby się nawzajem oskarżać, lecz aby zstąpić w głąb swego sumienia i uznać się winnym.

Tak, płaczmy, płaczmy wszyscy gorzko, bośmy się Chrystusa wszyscy zaparli.

(Adam Mickiewicz:
„Trybuna Ludów" nr. 31/1849)

TREŚĆ:

Ks. O. K.

DROGA DO POKOJU

„On jest pokojem naszym" (Efez 2, 14).
„Dążmy więc do tego, co służy ku pokojowi i ku wzajemnemu zbudowaniu" (Rzym 14, 19).

Świat jest pełen niezgody i niepokoju. Pomimo że narody pragną pokoju, bezpieczeństwa i współpracy w duchu przyjaźni i wzajemnego poszanowania, pomimo że szczególnie nasz naród umiłował pokój z sąsiednimi narodami słowiańskimi, pomimo wreszcie częstych manifestacji na rzecz powszechnego pokoju, — jesteśmy dalecy od urzeczywistnienia tego ideału.

Historia uczy nas, że każdorazowy pokój, zawarty po długich i krwawych wojnach pomiędzy zwycięzcą a zwyciężonym, nie był trwały, a często nawet w założeniach swoich zarodkiem i początkiem nowej wojny. Niejednokrotnie też jednostki rządzące wszczynały wojnę wbrew pokojowej woli narodu.

Ludy i ludzkość tęsknią do „tysiącletniego pokoju" — a żyją w obawie nowej wojny. Czy to bolesne zagadnienie nigdy nie znajdzie zadowalającego rozwiązania?

Jedno jest pewne: pokój między narodami poprzedzić musi pokój między jednostką a Bogiem. Pokój zewnętrzny, światowy zależny jest od pokoju wewnętrznego, od „ładu serca". Póki w głębi duszy naszej nie zapanuje pokój Boży, czyli pojednanie z Bogiem przez Jezusa Chrystusa, póki nie ukrzyżujemy własnego samolubnego, pysznego „ja", — nie staniemy się zwiastunami i krzewicielami prawdziwego pokoju, nie będziemy dążyli do tego, „co służy ku wzajemnemu zbudowaniu". Póki nie usuniemy z serca wszelkiej goryczy i nienawiści, wszelkiej chęci odpłaty i odwetu, nie zdolni jesteśmy do działania w duchu pojednawczym i miłosiernym, w duchu Tego, który jest „pokojem naszym".

Prostymi a wielkimi słowami wyraził to już dawno Tomasz a Kempis w swojej nieprzestarzałej księdze „O naśladowaniu Chrystusa":

„Naprzód sam siebie zachowaj w pokoju, a wtedy będziesz mógł drugich uspakajać.

„Człowiek namiętny nawet i dobre na złe tłumaczy, a złemu łatwiej wierzy. Kto stale trwa w pokoju, ten nikogo nie posądza; kto zaś jest niespokojny i na swoim nie poprzestaje, ten rozmaite miewa podejrzenia; wskutek tego ani sam nie zna pokoju, ani też drugim spocząć nie dozwoli.

„Patrz, jak ci jeszcze daleko od owej prawdziwej miłości i pokory, która na nikogo nie umie się gniewać ani obruszać, jak tylko na siebie...

„Jedni i sami trwają w pokoju i z drugimi pokój zachowują.

„Inni i sami nie mają pokoju i drugim go nie dają. Tacy wielkim są cieżarem dla drugich, a jeszcze większym dla siebie samych.

„Inni na koniec i sami trwają w pokoju i drugim pokój przywrócić usiłują".

— Tylko jednostki i grupy pojednane z Bogiem i z ludźmi torują drogę powszechnemu pokojowi. „Tylko przez Chrystusa zwyciężony, tylko przez Chrystusa przemieniony, przez Chrystusa o prawdziwym życiu i wolności pouczony człowiek jest istotą naprawdę społeczną, istotą w społeczności żyć zdolną. Przyrodzone ludzkie „ja", to „ja", które chce się wyżyć w ludzkim społeczeństwie, a nie w Bogu, musi z konieczności rodzić wojnę, musi w gazach trujących życie swe kończyć... Czytajmy uważnie listy św. Pawła, a przekonamy się, ile dyscypliny, ile samozaparcia, ile czujności, ile opanowania niedojrzałej gorliwości potrzeba na to, by człowiek nie rozbijał ustawicznie tego, co Bóg zjednoczyć pragnie" (Foerster).

Gdy pokój Boży owładnie wieloma sercami i sumieniami ludzkimi, zwłaszcza i tych, którzy kierują losami narodów, wówczas uczynimy poważny krok naprzód ku urzeczywistnieniu pokoju światowego.

Ks prof. Dr Wiktor Niemczyk.

SUKCESJA APOSTOLSKA

(Referat wygłoszony na Konferencji Ekumenicznej w Skolimowie dn. 3.XII.1947)

I.

Stawmy sobie przed oczy pewną znamienną scenę biblijną — scenę, która należy do szczytowych punktów ziemskiej, proroczej działalności Zbawiciela naszego — scenę, która według ewangelii Marka i Mateusza rozegrała się pod Cezareą Filipową. Ewangeliści tak ją opisują:

MAREK r. 8: „I wyszedł Jezus i uczniowie Jego do osad Cezarei Filipowej. A w drodze zapytywał uczniów swoich mówiąc im: Co mówią ludzie, kim ja jestem? A oni rzekli Mu mówiąc: Janem Chrzcicielem, inni zaś: Eliaszem, inni zaś, że jednym z proroków. A On zapytał ich: Wy zaś, co powiadacie, że ja jestem? Odpowiadając Piotr rzecze do Niego: Ty jesteś Chrystus. I zagroził im, by nikomu nie powiadali o Nim".

MATEUSZ r. 16: „A przybywszy Jezus w stronę Cezarei Filipowej, pytał uczniów Swoich mówiąc: Co powiadają ludzie, że Syn Człowieczy kim jest? Oni zaś rzekli: Jedni, że Janem Chrzcicielem, inni że Eliaszem, inni że Jeremiaszem, lub jednym z proroków. Rzecze do nich: Wy zaś co powiadacie, że jestem? Odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego. Odpowiadając Jezus rzekł do niego: Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jonasza, iż ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiech. I ja mówię ci: iż ty jesteś Piotr, i na tej skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. Dam ci klucze Królestwa niebieskiego, i cobyś związał na ziemi, będzie związane w niebie, a cobyś rozwiązał na ziemi, będzie rozwiązane w niebie. I zagroził im, by nikomu nie powiadali, iż On jest Chrystusem".

ŁUKASZ r. 9: „I stało się, gdy na osobności się modlił, przystąpili do Niego uczniowie Jego, i zapytał ich mówiąc: Co powiadają ludzie, że ja jestem? Oni zaś odpowiadając rzekli: Janem Chrzcicielem, inni — Eliaszem, inni zaś, że któryś z proroków dawnych wstał. I rzekł do nich: Wy zaś powiadacie, że kim jestem? A Piotr odpowiadając rzekł: Chrystusem Bożym. On zaś zagroziwszy im, żeby tego nikomu nie powiadali, mówił do nich, iż Syn Człowieczy musi wiele cierpieć..."

Porównanie ze sobą tych trzech tekstów ewangelii synoptycznych daje w wyniku swoim rezultat taki, iż najstarsza z nich, ewangelia Marka, i najmłodsza, ewangelia Łukasza, mają pytanie Chrystusa o opinię uczniów, odpowiedź uczniów, iż w opinii otoczenia jest Janem Chrzcicielem, lub Eliaszem, lub Jeremiaszem, lub którymś z proroków — po czym następuje drugie pytanie o opinię samych uczniów, na które odpowiada tylko Piotr, i wreszcie po wyjawieniu przezeń najgłębszej tajemnicy Jego duszy, zagrożenie, by nikomu o tym nie powiadali — ewangelia Mateusza zaś podaje, iż na wyznanie Piotra o mesjaniczności Jezusa, Ten daje samemu Piotrowi odpowiedź ujętą w słowa: „Ty jesteś Piotr, a na tej skale zbuduję Kościół mój"... Ten niespotykany w innych ewangeliach dodatek, zawierający jako jeden z dwóch urywków ewangelii synoptycznych greckie słowo Ekklesia, tłumaczone jako Kościół, Mat. 16, w. 18 i Mat. 18, w. 17, umieszczony na kopule katedry św. Piotra w Rzymie wielkimi literami, w łacińskim ujęciu: **„Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam, et portae inferi non praevalebunt adversus eam, et tibi dabo claves regni coelorum et quodcumque ligaveris super terram, erit ligatum et in coelis et quodcumque solveris super terram, erit solutum et in coelis"**, stał się podstawą niesłychanie ważnego rozwoju w Kościele całym, a w szczególności podstawą całej zwartej budowy rzymskokatolickiego Kościoła, w jego stanie poprzez wieki aż do dnia dzisiejszego. Rozwój ten i ten zwarty organizm rzymskokatolickiego Kościoła oparty jest na szeregu pojęć, których całokształt skupia się w pojęciu **sukcesji apostolskiej.** Są to pojęcia: **Kościół, apostolstwo, kapłaństwo, biskupstwo, prymat, papiestwo.** Każde z tych pojęć trzeba nam pokrótce scharakteryzować, przeanalizować, poddać krytyce, i na tej podstawie uwypuklić potem szczególnie interesujący nas temat Sukcesji Apostolskiej, pojętej jako całokształt uroszczeń hierarchii chrześcijańskiej z jej urzędem, godnością i świętością do pochodzenia bezpośrednio od apostołów, a tym samym do ustanowienia przez samego Chrystusa, a więc jako instytucji istniejącej jure divino — tzn. z prawa Bożego.

II.

Kościół, to społeczność, która pod kątem widzenia swego powstania sięga do Jezusa Chrystusa, jako do historycznego swego założyciela, ale z punktu widzenia swej istoty, to także istotny obiekt wiary chrześcijańskiej. W nauce o Kościele trzeba brać pod uwagę 1) Kazanie Jezusa Chrystusa o Królestwie Bożym, 2) ciąg dalszy tego kazania o Królestwie Bożym w zwiastowaniu apostolskim o uwielbionym Chrystusie, 3) sposób, w jaki Pismo święte wstawia życie pozadoczesne w związek z życiem w tym świecie, i 4) ocenę środków łaski, wynikającą z pojmowania zbawienia. Ten ostatni punkt jest dla naszego tematu najważniejszym.

Istotę i specyficzny rys wiary chrześcijańskiej stanowi to, iż uznaje ona w społeczności z Bogiem i między sobą wiekuisty Boży cel świata. A tym Bożym celem Objawienia w obecnym stadium jego urzeczywistnienia jest Kościół. Lecz Kościół jest też zamierzonym przez Boga skutkiem Jego Objawienia się w dziejach, ponieważ to Objawienie i wprowadzone przez nie na teren dziejów środki stale na nowo Kościół stwarzają. Toteż w nauce o Kościele chodzi zawsze o trzy momenty: 1) Kościół empiryczny w świecie, 2) Kościół istotny jako urzeczywistniony przez Boga cel świata, i 3) środki łaski, które w Kościele empirycznym stale na nowo stwarzają Kościół istotny — niewidzialny. Nauka o Kościele polega na określeniu wzajemnego stosunku do siebie tych trzech momentów.

Naukę o Kościele określa nauka o zbawieniu, bo Kościół to urzeczywistnione między ludźmi i w ludziach zbawienie. Podstawowe zaś pojmowanie zbawienia określa i warunkuje pogląd na środki zbawienia.

Zastosowanie powyższych zasad do dziejów pojęcia Kościoła w chrześcijaństwie da nam następujący obraz historyczny:

Powstała w łonie starogreckiej teologii nauka o zbawieniu pociągnęła za sobą jako skutek odpowiadającą tamtej nauce naukę o **środkach zbawienia.** Zgodnie z pojmowaniem zbawienia jako czegoś **fizycznego** wyższego rzędu (przeszczepienie w Ducha Bożego i w życie Boże) są także środki zbawienia charakteru nadnaturalno-rzeczowego, czymś **fizyczno-hiperfizycznym.** Dalej: Zbawienie polega na do-

skonałym zbawiennym poznaniu Boga i Jego Logosa. Toteż środkiem zbawczym jest przede wszystkim nauka, dogmat i jego przyjęcie (Ortodoksja). Warunkiem zbawienia jest przyjęcie z nabożną bojaźnią i czcią podanej w nauce tajemnicy. Z takiego pojmowania zbawienia wynika, że Kościół w tym świecie jest nadnaturalną instytucją zbawienia.

Zasadą prawdziwego poznania Boga i mocą świętego życia jest Duch. Kościołem są ci, którzy mają Ducha. Lecz pod naporem faktu, iż w Kościele nie obywało się bez grzechu, dokonuje się przemiana pojęć: Kościół staje się społecznością, której przez nadnaturalny urząd nauczania zagwarantowana zostaje Prawda — społecznością, która nie składa się z aktywnie świętych, lecz która w nadnaturalnych środkach zbawienia posiada moc i pełnomocnictwo do odpuszczania grzechów i uświęcenia. Piastunami tego nadnaturalnego urzędu są **biskupi**. Przez nich Kościół jest tym, czym jest. W ten sposób, natchniony ongiś Duchem i Ducha pełen Zbór przemienia się w **instytucjonalnie zorganizowany i hierarchicznie ujęty** Kościół światowy, poza którym nie ma zbawienia. W chrześcijaństwie wschodnim Kościół jest w zasadzie instytucją zbawczą, ładem kultu, misteriów-sakramentów i wiary ortodoksyjnej, bez których nie ma zbawienia. Tą zbawczą instytucją zawiaduje **hierarchia**, wtórny produkt greckiej teologii.

Na Zachodzie określał życie i myślenie nie dogmat, lecz wykształtowanie się Kościoła jako instytucjonalnie ukonstytuowanego i hierarchicznie zorganizowanego **Królestwa Bożego**. Ponieważ na Zachodzie zbawienie nabiera związku z życiem etycznym, Kościół katolicki to państwo, państwo wyższego rzędu, państwo dla dusz, rządzone ustawodawstwem etycznym — nie fizycznymi, lecz hiperfizycznymi środkami władzy. Kościół to **civitas dei** w tym świecie.

I w grecko-wschodnim, i w rzymskim Kościele czynnikiem nieodzownym w pojęciu Kościoła jako fundacji Chrystusowej jest **hierarchia**, oparta na idei Sukcesji Apostolskiej, więc na pojęciu apostolstwa, z wyostrzeniem w Kościele rzymskim do pojęć **papatu i prymatu**. Toteż trzeba nam kolejno przejść te pojęcia.

III.

Apostolstwo, w rozumieniu Kościołów przedreformacyjnych, to urząd apostołów, posłańców Jezusa Chrystusa (od słowa: apostellein — wysyłać), piastunów bezpośredniego zlecenia Bożego (w tym sensie już w Starym Testamencie użyte jest to określenie Num. 16, w. 28, Izaj. 6, w. 8. por. Mat. 23, w. 34), wysłanych do całego świata, Mat. 28, w. 18 nn., aby świadczyli o życiu, nauce, i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, Acta 1, w. 8, w. 22, jako naoczni świadkowie tych wszystkich wydarzeń, I, Cor. 9, w. 1, Gal. 1, w. 12. i aby jako rybitwi ludzi, Mat. 4, w. 19. budowali Kościół, pouczali wierzących i kierowali nimi przez zachętę lub karę, Mat. 18, w. 18. I Cor. 5, w. 5. Przez to określone zlecenie poselstwa różnią się apostołowie od zwyczajnych uczniów, hoi mathetai. Uczniem staje się ten, kto za Jezusem poszedł, lub do Zboru się przyłączył, apostołem jest ten, kto na stanowisko został powołany przez historycznego (hoi dodeka) lub zmartwychwstałego Jezusa, np. Paweł i Jakób, brat Pański. Są oni posłańcami Jezusa w tym sensie, co i Jezus był posłańcem Bożym, Jan 20, w. 21. II Cor. 5, w. 20. (Jezus Sam nazwany jest apostołem w liście do Hebrajczyków 3, w. 1). Znamieniem apostolstwa jest zobowiązanie do kazania, Marek 3, w. 15, prowadzenie dalej dzieła Jezusa w kierunku Jego własnego celu życiowego i za Jego pełnomocnictwem. Dlatego są uwiarogodnieni jak Sam Jezus przez czynienie cudów Mar. 16, w. 17, II Cor. 12, w. 12 (przez moc nad demonami) i osobistą świętość I Cor. 4, w. 16. Według własnych słów Jezusa mają uczestniczyć w sądzie nad Izraelem Mat. 19, w. 28, mają moc wiązania i rozwiązywania, czyli władzę nauczania i władzę dyscyplinarną, Mat. 18, w. 18, oraz pełnomocnictwo do odpuszczania i zatrzymania grzechów Jan. 20, w. 23. Toteż już w prachrześcijaństwie uchodzili za powołanych i wyposażonych w wielkie prerogatywy nauczycieli i kierowników Kościoła. Od końca I-go wieku występuje autorytatywna pozycja apostołów w tym, iż przymiot apostolskości w sensie pochodzenia od apostołów przyznawano naukom i instytucjom Kościoła. W ustroju kościelnym przeszczepia się apostolstwo apostołów dalej przez sukcesję apostolską biskupów, którzy uchodzą za następców apostołów mocą nieprzerwanej, w ostateczności zawsze do jakiegoś apostoła lub ucznia apostolskiego sprowadzonej sakry biskupiej.

W odczuwaniu katolickim ucieleśnieniem urzędu apostolskiego był Piotr, przed którym ustępują na ubocze wszyscy inni apostołowie. (O tym poniżej).

Apostolstwo apostołów, tak samo i Piotrowe apostolstwo przeszczepia się dalej przez nieprzerwaną, odbieraną od jakiegoś apostoła lub ucznia apostolskiego, wreszcie od następców apostołów-biskupów, sakrę biskupią. Wszyscy biskupi są następcami wszystkich apostołów. Pełnomocnictwo swoje spełniają apostołowie w jednolitym związku, dlatego stanowią zorganizowane kollegium. To zorganizowane kollegium istnieć będzie aż do końca świata, Mat. 28, w. 18 n. i musi dlatego stale się uzupełniać jako zespół biskupów. Jednak z wyjątkiem następcy Piotra żaden poszczególny biskup nie jest następcą jakiegoś poszczególnego apostoła. Szczególna władza Piotra pozostała u bezpośredniego jego następcy, biskupa rzymskiego. Wszelako idee te w ich ujęciu jurystycznym wytworzyć musiał dopiero doprowadzony przez Sobór Watykański w 1870 r. do końca rozwój ustroju kościelnego: Vaticanum, Sessio IV, can. 1: „Si quis dixerit, Beatum Petrum Apostolum non esse a Christo Domino constitutum Apostolorum omnium princi-

pem et totius Ecclesiae militantis visibile caput, vel eundem honoris tantum, non autem verae propriaeque jurisdictionis primatum ab eodem Domino nostro Jesu Christo directe et immediate accepisse, anathema esto. „Apostolstwo i jego następca: biskupstwo, a w szczególności rzymskie apostolstwo i biskupstwo, są podstawami katolickiego prawodawstwa i ustroju kościelnego, obracającego się koło idei kapłaństwa jako szczególnego ORDO.

IV.

Według Kościoła Katolickiego **Urząd Kapłański** wprowadzony został przez Jezusa.

Kapłanowi przysługuje prawo ofiarnictwa, udzielania w sakramencie ciała i krwi Chrystusowej odpuszczania grzechów lub ich zatrzymania.

W Kościele pierwotnym nie natrafiamy śladów jakiejś sakramentalnie i jurystycznie uzasadnionej uprzywilejowanej pozycji kapłana. Przewodniczący prachrześcijańskich zborów nie posiadali żadnego kapłańskiego charakteru w specyficznie katolickim sensie. Kościół pierwotny podkreślał powszechne kapłaństwo i przeniesienie urzędu kościelnego przez Zbór na jednostkę. Katolicyzm od Soboru Trydenckiego naukę tę odrzuca jako fałszywą, choć podkreślanie kapłaństwa powszechnego mamy jeszcze u Ojców Kościoła Ireneusza i Tertuliana. Ważnym momentem w dziedzinie powstania i wykształtowania się odrębnego, sakramentalnie uzasadnionego stanu kapłańskiego było przekształcenie się Wieczerzy Pańskiej w Ofiarę Mszalną. Według katol. wykładu I COR 11, 24 apostołowie otrzymali od Chrystusa polecenie składania ofiary mszalnej. Biskupi jako następcy apostołów przekazali zadanie to kapłanom. Rozbudowa Sakramentu Ołtarza, razem z innymi funkcjami kapłanów w Zborze, wzmogło znaczenie i poważanie kleru. Już Cyprian zadaje pytanie: czy ten, kto występuje przeciwko kapłanom Chrystusa, może jeszcze mieć społeczność z samym Chrystusem. Karol Wielki wydał surowe postanowienia ku ochronie kapłanów. Grzegorz VII wynosi kapłanów ponad królów i książąt. CAT ROM nazywa ich aniołami i bogami. Arcybiskup **Katschthaler** stawia kapłanów ponad aniołami i **Marią.** Pius X porównuje ich z Chrystusem, a **Cic** poświęca im kilka wyjątkowych określeń, które w praktyce doprowadziły Kościół katolicki do konfliktów z nowoczesnym i konfesyjnie neutralnym państwem.

Reformatorowie odrzucili katolickie pojęcie kapłaństwa. Według I Tym. 2, w. 5 tylko Chrystus jest pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem. Kapłan jest tu zupełnie niepotrzebny. Co prawda, to i KK podkreśla jedynie pośrednictwo Chrystusa i twierdzi, iż jeśli ktoś odnosi się do innych pośredników, to to w niczym nie umniejsza znaczenia jedynego pośrednika Jezusa Chrystusa. Reformacja, obalając katolickie pojęcie kapłaństwa, nie obaliła przez to **chrześcijańskiej** instytucji, bo kapłaństwo takową **nie jest.** Z I **Petr** 2, w. 9 nn wynika jasno, iż prachrześcijaństwo znało ideę powszechnego kapłaństwa: wszyscy chrześcijanie są kapłanami. Duchowny nie posiada żadnej specjalnej świętości i żadnego szczególnego stanowiska pośrednika między Bogiem a człowiekiem. Obok urzędu kościelnego, jeżeli już w tym świecie jest on nieodzownym, musi istnieć miejsce na swobodne działanie ducha.

V.

Jak już zaznaczono, według nauki katolickiej Chrystus ustanowił apostołów jako autorytet w dziedzinie nauki kościelnej. Z misjonarzy stali się apostołowie stróżami tradycji, autorytetem w dziedzinie nauki i urzędu kościelnego. Apostołowie zaś przekazali swoje urzędy biskupom.

Biskup (od Episkopos — ten który wykonuje dozór), to w Kościele katolickim zwierzchnik kościelny, który w przydzielonej mu części Kościoła, zwanej diecezją, sprawuje w należyty i najwyższy sposób urząd nauczania, kapłaństwo i urząd pasterzowania. Apostołowie mają następców swoich w biskupach.

Początkowo apostołowie sami kierowali założonymi przez siebie zborami. Gdy ich nie stało, występowali coraz więcej uczniowie apostolscy, którzy na stałe osiedlali się w jakimś zborze i tam prowadzili dalej działalność apostołów. Ci uczniowie apostolscy zostali następcami apostołów, od których otrzymali swoje posłannictwo i powołanie na swoje urzędy. Episkopat więc polega na autorytecie apostolskim i reprezentuje żyjący dalej w Kościele Urząd Apostolski.

Chrystus założył Kościół jako doskonałe nadnaturalne społeczeństwo. Obdarzył Kościół szczególnym autorytetem, zlecając apostołom całą kościelną władzę urzędu nauczania kapłańskiego i urzędu pasterzowania. Mieli zarazem apostołowie jako bezpośredni naoczni świadkowie Chrystusa i posłańcy Jego zaszczepić w ludzkość Jego religię i stać się przez to fundamentami Kościoła. Wyposażeni zostali w tym celu w odpowiednie nadzwyczajne pełnomocnictwa. Piastuni władzy kościelnej musieli w Kościele być zawsze, natomiast podstawowe zadanie apostołów ustało wraz z nimi. Biskupi mają więc wedle prawa Bożego prowadzić dalej właściwy urząd apostolski aż do końca świata. Episkopat to żyjące dalej w Kościele apostolstwo, jako że reprezentuje on trwałą i istotną formę hierarchii kościelnej. Wszakże prerogatywy i specjalne uprawnienia apostołów nie przechodzą na pojedyńczych biskupów, lecz trwają dalej tylko w **całym episkopacie.** Żaden poszczególny biskup nie jest do swego biskupstwa następcą pewnego określonego apostoła, ale każdy jest rzeczywistym następcą apostołów, jako że należy do całości episkopatu, który jest w właściwych władzach nieprzerwanie następcą kollegium apostołów. Jedynie papież jest według Kościoła katolickiego następcą księcia apostołów Piotra, i dla-

tego od dawien dawna rozumie się przez stolicę apostolską zawsze wyłącznie stolicę rzymską.

Według powyższego jest każdy biskup piastunem właściwych władz apostołów w celu prowadzenia dalej działalności Chrystusa w Jego Kościele i za pośrednictwem Jego Kościoła. Prawa i obowiązki biskupa mają w zasadzie podłoże swe w „boskim" założeniu episkopatu i w uzyskaniu godności biskupiej przez ważną sakrę biskupią.

Krytyka powyższych poglądów: Trójszczeblowa hierarchia: diakon, prezbiter, biskup, nie pochodzi od Jezusa Chrystusa. Wyklucza to Mat. 20, w. 25-27, opis sporu między uczniami o pierwszeństwo i rozstrzygnięcie sporu przez Chrystusa. Myśl sukcesji apostolskiej przeforsowała się najwcześniej w wieku II. Zaznaczona lekko w II liście do Tymoteusza 3, w. 10: „ale ty przyłączyłeś się do nauki mojej...", wprowadzona zostaje do słownictwa kościelnego przez Ireneusza. Pojęcie to w niemałej mierze doprowadziło do spotęgowania znaczenia i powagi biskupów. Widać to wyraźnie u Tertuliana, a jeszcze wyraźniej u Cypriana. Z drugiej strony, z jednego zdania u Hieronima, Ad Titum, cytowanego w Decr. Graciani 45, w. 5 zdaje się wynikać, że przez długi czas działał jeszcze w Kościele drugi prąd, który przeciwstawiał się wynoszeniu biskupów „jure divino" ponad zwykłych kapłanów. Jednak biskupi coraz więcej stawali się stróżami nauki, piastunami i obrońcami tradycji apostolskiej i następcami apostołów w ich urzędzie, zastępcami Chrystusa przed zborami, które jednocześnie przed Chrystusem reprezentowali. Sobór Trydencki wreszcie zdogmatyzował hierarchiczną nadrzędność biskupów, w tym atoli sensie, iż urząd kapłana a urząd biskupa nie są różne co do istoty, lecz co do stopnia. Atoli tylko biskup ma pełnomocnictwo do dokonywania sakramentu bierzmowania i święceń kapłańskich, a według II Cor 13, w. 10 do administrowania i kierowania wyrokowaniem prawnym w Kościele.

Od czasów Konstantyna Wielkiego (wiek IV), a po części i przed nim, byli biskupi jednocześnie dostojnikami świeckimi z uprawnieniami politycznymi. Toteż poszczególni biskupi stawiali potężny opór wzmagającemu się papiestwu i odrzucali absolutystyczne uroszczenia władzy nad całym Kościołem. Według Cypriana Kościół stanowi gremium biskupów. Stanowisko Cypriana stało się gruntem macierzystym episkopalizmu, którego istota — ogólnikowo mówiąc — polega na tym, że papieżowi przyznaje się co najwyżej miejsce honorowe przed innymi biskupami (primatus honoris), dalej, że biskupi nie są odpowiedzialni przed papieżem, ale tylko przed Bogiem, że papież jest wprawdzie kierownikiem administracji kościelnej, ale nie ma pełnomocnictwa do ustanawiania i ustalania sam z siebie nauki kościelnej i prawa kościelnego. Kościół reprezentuje nie papieża, ale gremium biskupów: Sobór. Najsilniej wystąpił episkopalizm w okresie soborów reformy w XV wieku: w Pizie 1409 r., w Konstancji 1414-18 i w Bazylei — Florencji — Ferrarze 1431-39.

W Konstancji proklamowano jako najwyższą instancję sobór. Lecz koncyliaryzm został powoli przezwyciężony, choć niezupełnie zanikł, czego dowodem jest choćby Reformacja, kiedy to Luter apelował do soboru i odrzucił twierdzenie, że tylko papież może ważnie zwołać sobór. Gdy rozbiły się próby unii z protestantami, zwyciężył kierunek papalistyczny, który wzmógł znaczenie papieża na niekorzyść biskupów. Sobór Trydencki prowadzony był w duchu papalistyczno-kurialistycznym, chociaż zaznaczał się na nim jeszcze silny prąd episkopalistyczny.

Episkopalizm jeszcze raz się wzmógł, w związku z tendencjami nacjonalistycznymi w kierunku Kościoła narodowego, i absolutystycznym w tzw. **gallikaniźmie.** Pod naciskiem Ludwika XIV biskupi francuscy uchwalili zredagowaną przez Bossueta **deklarację kleru gallikańskiego,** ograniczającą uprawnienia papieża na korzyść państwowo-kościelnego absolutyzmu. Papież Aleksander VIII w r. 1690 odrzucił tę deklarację i kler francuski się poddał. Ostatni silny ruch episkopalistyczny odżył w **febronialiźmie** (od Justusa Febroniusa, pseudonim Mikołaja v. Hontheim, sufragana trewirskiego, autora **„De statu ecclesiae et legitima potestate romani pontificis"** 1763). Rozróżnia on między istotnymi a przypadkowymi prawami papieża. Istotne posiada on z boskiego ustanowienia i wykonywał je już w pierwszych 7 wiekach, przypadkowe uzurpował sobie z pomocą fałszerstwa **pseudoizydoriańskich decretaliów.** Należą do nich: kanonizacje, dyspenzacje, ustanawianie biskupów itp. Febronius nie wątpi w prymat papieża, odrzuca jedynie jego nieomylność i monarchiczną władzę nad biskupami. Chrystus przekazał władzę kluczów całemu Kościołowi. Wszyscy apostołowie otrzymali ten sam autorytet, tylko że Piotr został wyróżniony przez prymat. Monarchiczny rząd Kościoła jest sprzeczny z ustanowieniem Chrystusa. Biskupi mają nie tylko prawo, ale i obowiązek badać papieskie definicje nauki przez kontrolowanie ich z Biblią i tradycją.

W duchu Febroniusa utrzymana jest tzw. **punktacja emska** biskupów niemieckich, przesłana 1786 ar. cesarzowi Józefowi II. Punktacja ta neguje jurysdykcję papieża nad biskupami i władzę poza-niemieckich generałów zakonów nad zakonami niemieckimi. Pius XI odrzucił ją, a przez to i episkopalizm, który tracił coraz więcej swe znaczenie i ustąpił wreszcie miejsca papizmowi i kurializmowi.

(d. c. n.).

Z DZIEJÓW EKUMENIZMU POLSKIEGO

1. NIE NAUKA, LECZ ZYCIE

W pismach Modrzewskiego często napotykamy uwagę, że Kościołowi wyrządzają duże szkody teolodzy, którzy przeceniają własne siły i mniemają, że potrafią dociec wszystkich tajemnic Boga. Stąd powstaje wiele sporów i niesnasek w Kościołach, gdyż mózg ludzki niezdolny jest wyjaśnić Boskich misteriów.

Omawiając spory o Wieczerzę Modrzewski zaznacza, że najwłaściwiej i najlepiej byłoby pozostawić na uboczu metafizykę i kierować się względami czysto **praktycznymi.** Zgoła bezpożyteczne jest wdawać się w górnolotne spekulacje, gdyż bądź niezdolni jesteśmy zmierzyć głębię słów Chrystusowych, bądź też nie ma to praktycznego znaczenia, nie daje bowiem choremu na sumieniu żadnej pociechy. Jeżeli zatem chcemy o tych tajemnicach mówić, musimy się z góry zastrzec, że okoliczność, iż nami przez mękę Chrystusa darowane są Jego zasługi, przez śmierć i zmartwychwstanie Jego chwała, przez ciało i krew Jego sprawiedliwość i świętość, — daleko większą ma dla nas wagę, niż gdybyśmy mogli oglądać wśród nas samego Chrystusa w Jego przyrodzonej istocie. Zdaniem więc Modrzewskiego należy pytać o **praktyczny** pożytek Wieczerzy i nie gubić się w bezpłodnych spekulacjach. Winniśmy wierzyć w obecność Chrystusa w Wieczerzy, ale nie powinniśmy nad tym spekulować. Sposób bowiem, w jaki On jest obecny, dla nas jest niezrozumiały. Modrzewski chwali pisarzy teologicznych Melanchtona i humanistę Juana Luis Vives, ponieważ w swoich rozprawach o Wieczerzy unikają uczonej dyskusji na temat realnej obecności i miast tego podnoszą pożytek, jaki mają przystępujący do Komunii. Modrzewski kładzie główny nacisk na etyczną stronę Wieczerzy, odsuwając na plan drugi stronę dogmatyczną.

Również przy omawianiu sporów antytrinitarnych Modrzewski uważa za konieczne przypomnieć swoim czytelnikom, że dogmat o Trójcy stanowi wielkie i dla ludzkiego mózgu nieprzeniknione misterium. Dlatego przestrzega czytelników i mówi, że należy w te misteria po prostu wierzyć. Tego doświadczył On we własnym życiu. Czuł się bowiem najlepiej wówczas, gdy jeszcze bez zastrzeżeń wierzył w to misterium, przekazane wraz z „ugodą" pierwszych wieków. Jeżeli zaś teraz racjonalnie zajmuje się tą sprawą, przyczyna tkwi w tym, że rozkazem króla został przymuszony do tej pracy. Lecz szczęśliwy jest człowiek, który ciekaw tych tajemnic nie bada. Modrzewski protestuje przeciwko metafizycznej teologii. Chce, abyśmy się trzymali tego, co ma dla nas wartość. Zajmuje się przeto tylko teologią historyczną, pomimo że nie chce zaprzeczyć, iż teologia metafizyczna stanowi dla teologa wielką pokusę. Dogmat o Trójcy rozwinął się — zdaniem Modrzewskiego — z filozofii platońskiej; prawdy o tym, co dotyczy istoty Boga, my ludzie nie jesteśmy w stanie dociekać. Jest ona jakby w głębokiej studni ukryta. Nie otaczająca nas ciemność tak nam przysłania prawdy Boskie, że nie możemy ich widzieć, raczej ciemność, jaką mamy w sobie. Jak inni tego doznają, nie wie, ale to tak odczuwa: im więcej spekuluje nad tajemnicą nauki o Trójcy, tym więcej wnosi to wątpliwości do jego duszy.

Poważnymi słowy napomina Modrzewski księży, aby nie mieszali nauki z życiem. Odpowiedzialność za smutny stan Kościoła składa na papieża, mówiąc, że gdyby papież usilnie starał się nauczać Słowa Bożego, więcej, bez wątpienia, ludzi pozostałoby wiernych Słowu i mniej powstałoby herezji. Wszak to tylko dyskredytuje Kościół w opinii ludu.

2. „NIETYKALNE"

W swojej pracy ekumenicznej Modrzewski stosuje, oprócz wymienionej dystynkcji pomiędzy nauką a życiem, w szerokim zakresie inne rozróżnienie: rzeczy „nietykalnych" i „peryferycznych".

We wstepie do swojej „Księgi o Kościele" oświadcza Modrzewski, że nie zamierza w niej „dysputować o artykułach wiary katolickiej", lecz tylko te sprawy poruszyć, które nie są do tego stopnia „nietykalne i stwierdzone", aby należało je zaliczyć do artykułów wiary chrześcijańskiej. Nadużycia, niemoralność i fałszywe posunięcia chce poddać swojej krytyce.

Widzieliśmy, że w Modrzewskim dokonał się rozwój w kierunku racjonalistycznym. W miarę tego, jak umacnia się w nim krytyka Kościoła papieskiego, Modrzewski porusza bądź jeden, bądź drugi z tych artykułów, które prawowierny katolik uważałby za nietykalne. Humanistyczny krytyk Kościoła katolickiego przeobraża się stopniowo w liberalnego teologa moralistycznego, który degraduje dogmaty Kościoła.

Podczas gdy we wstępie do „Księgi o Kościele" Modrzewski sposobem Erazma i humanistów omawia „nietykalne" artykuły wiary i ustanawia je jako przeciwstawienie zasadom życia etycznego, — w późniejszej swojej pracy „Sylvae" odrzuca dogmaty chrystologiczne z tym uzasadnieniem, że wielu pobożnych mężów poucza nas, byśmy wiarą swoją ogarniali raczej to, co Chrystus dla nas uczynił, niż to, co w samym sobie wyobraża. Błąd polega na tym, że my ludzie znajdujemy zadowolenie w docieraniu myślą do niezbadanego majestatu Boga i w dociekaniu tajemnych głębi serca Bożego, miast trzymać się tego, co Bóg przez Syna Swego jednorodzonego, Jezusa Chrystusa, Pana naszego, uczynił dla rodzaju ludzkiego. W tym miejscu Modrzewski podaje konieczne minimum tego, co mamy myśleć o Jezusie Chrys-

tusie, streszczając naukę Pisma w krótkim wyznaniu wiary.

Dążąc w swoich późniejszych pismach do ustanowienia sformułowanego wyznania wiary, które przy swoich dążeniach ekumenicznych mógłby uważać za „nietykalne", Modrzewski ze szczególnym umiłowaniem zwraca się ku Wyznaniu Apostolskiemu.

W Symbolum Apostolicum znajduje najprostszy i najczystszy wyraz nauki apostolskiej. Spory antytrynitarne — mówi Modrzewski — powstały dlatego, że zaniechano starej, pierwotnej, apostolskiej nauki. Zatem jedynym środkiem do osiągnięcia jedności kościelnej jest powrót do pierwotnej nauki. A nauka ta zachowała się w Wyznaniu Apostolskim.

(Urywki z książki K. Ed. Joergensena pt. „Dążenia ekumeniczne wśród protestantów polskich").

RADA EKUMENICZNA A PRASA RZYMSKOKATOLICKA

Na przestrzeni 1947 roku odbyły się cztery wielkie międzynarodowe konferencje chrześcijańskiego ruchu ekumenicznego: w Oslo, Genewie, Toronto i Lund. Konferencje te, mocno reklamowane w prasie zagranicznej, wzbudziły zainteresowanie tak zwanym ruchem ekumenicznym, w wielu krajach Europy — a także w Polsce — mało dotąd znanym.

Tak stwierdza poważny kwartalnik rzymskokatolicki „Znak". Myli się tylko w jednym, że ruch ekumeniczny jest mało znany zagranicą. W Ameryce Półn. i w protestanckich krajach Europy ruch ekumeniczny jest religijnym zagadnieniem dnia, najaktualniejszym tematem, który nie schodzi ze szpalt prasy kościelnej, a jest także poruszany w prasie politycznej. Również w krajach katolickich o wyższym poziomie intelektualnym, jak Francja i Belgia, ruch ekumeniczny wywołuje żywe zainteresowanie teologów i pisarzy katolickich. Nie należy do rzadkości, że dostojnicy kościelni publicznie wypowiadają swoją opinię w tej sprawie. Jeszcze żywiej zaprząta ten ruch umysły w Niemczech, gdzie doprowadził nie tylko do żywej wymiany zdań między katolickimi i protestanckimi teologami, lecz stworzył już konkretne, przed wojną zniszczone formy współpracy na terenie społecznym, charytatywnym i, niestety, politycznym. Nieznany jest może tylko w takich krajach katolickich, jak Hiszpania, Portugalia, Włochy — w Europie, jak republiki łacińskie w Ameryce — a więc w krajach, gdzie życie umysłowe w ogóle, a religijne w szczególności stoi na poziomie, który nie zadawalnia i samych światlejszych katolików. Również w Polsce nie rzadkie są wypowiedzi na temat tego ruchu nie tylko prymitywno-fanatyczne w stylu „Rycerza Niepokalanej", lecz także poważne i rzeczowe w takich pismach jak: „Tygodnik Powszechny", „Znak" i „Przegląd Powszechny".

Ten ostatni przyniósł w numerze 2-gim (luty 1948) obszerny artykuł na temat ruchu ekumenicznego, którego nie chcemy pozostawić bez odpowiedzi . I to nie tylko dlatego, że jest to poważny, rzeczowy artykuł polemiczny, lecz także dla pewnego twierdzenia, niezgodnego z prawdą i płynącego z całą pewnością tylko z niedostatecznej orientacji, lub zwykłego nieporozumienia.

Autor artykułu, ks. Jan Rostworowski T. I., podaje we wstępie obiektywny opis i rzeczową charakterystykę ruchu ekumenicznego w Polsce dając obszerne i objektywnie zestawione cytaty z publicznych enuncjacji Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce. Podkreślamy to z uznaniem, gdyż jest to pewne powojenne novum w prasie rzymskokatolicktej, które rokuje uzasadnione nadzieje na lepsze współżycie wyznawców różnych Kościołów w Polsce.

Na tym poważnym tle razi nieco tylko — niech mi czcigodny Autor wybaczy to określenie — śmieszny cudzysłów, w jaki ubiera się konsekwentnie tytuły „ks." i „biskup" przy nazwiskach protestanckich i nieprotestanckich autorów. Tę polską specjalność sporu o tytuły, nieznaną w żadnym innym kraju, a dziś obcą także wszystkim Polakom nieteologom, można by naprawdę już złożyć do muzeum rodzimowyznaniowych osobliwości. Dziś nam to naprawdę już niczego nie dodaje do naszej godności, czy chwały, a nic z tego nie ujmuje najliczniejszemu Kościołowi w kraju.

Po takim wstępie autor przechodzi do krytycznej oceny ruchu ekumenicznego. Ale i w tej polemicznej części artykułu ks. Rostworowski operuje w sposób wysoce kulturalny i rzeczowy argumentami i cytatami.

Pierwszy punkt zaczepienia autor wyraża w pytaniu: „Cóż tych ludzi ze sobą łączy, bo wszakże charakter tych sekt jest bardzo różny, tak jak różni się bardzo ich psychika i historia". Po zacytowaniu dwuch innych rzekomych więzi, do których jeszcze powrócimy, autor dodaje: „trzecia wreszcie — nie najmniej skuteczną — jest zdecydowana niechęć do rzymskokatolickiego Kościoła, któremu nie mogą przebaczyć, że na żadne kompromisy religijne nigdy nie chciał przystać i nigdy nie przystanie".

Nie negujemy, że w pewnych sferach ekumenicznych w Polsce są tendencje antykatolickie, ściślej antypapieskie. Sądzi się, że to Kuria rzymska i jej niepokonana chęć panowania jest głównym źródłem nietolerancji rzymskokatolickiej. Natomiast nie wywołują tego uczucia dogmaty czy obrządki rzymskokatolickie, gdyż starokatolicy członkowie ruchu ekumenicznego sami je posiadają, a protestanci są dziś na ogół zbyt pewni siebie i swojej prawdy i zbyt tole-

rancyjnego usposobienia, aby na odmienne dogmaty i obrządki reagowali tak, jak ongi w dobie walki o egzystencję reagowali ich ojcowie. Nie może przeto „zdecydowana niechęć" do rzymskiego katolicyzmu być więzią i to „nie najmniej skuteczną", skoro ogół grup ekumenicznych w Polsce jest zdania, że dopóki w Watykanie panuje nieomylny i absolutny władca dusz, nie może być mowy o żadnej współpracy pomiędzy demokratycznymi Kościołami wolnych ludzi a Kościołem absolutnej i nieomylnej monarchii kościelnej. Jest tak, jak twierdzi katolicki teolog Adam (patrz „Znak" nr 7 str. 769), i to nie tylko w stosunku do protestantyzmu, lecz i do katolicyzmu: „Trudność leży jednak w tym, że nie chodzi tu tylko o prawdy wiary i doktrynę,... Czynnik organizacyjny gra tu niezwykle wielką rolę i w praktyce wywiera często wpływ najzupełniej decydujący".

Nie możemy więc gniewać się na Kościół rzymskokatolicki o to, że nie chce tego, co my w tej chwili sami uważamy za niemożliwe. Jeżeli ks. Rostworowski na poparcie swej tezy powołuje się na misyjno-ewangelicki program Rady Ekumenicznej, to przyznajemy, że pozory upoważniają go do tego, ale twierdzimy, że są to tylko pozory. Cytowane zdania są tylko odezwą departamentu „propagandowego" Rady Ekumenicznej. Możliwe, że autor tej odezwy tak myśli i napewno tego wszyscy pragniemy. Ale nie jest to naszym realnym programem ani zadaniem.

Nie chcemy — bo nie jesteśmy w stanie tego uczynić, aby „nawrócić" całą Polskę.

Rzeczywistym programem odpowiedzialnych reprezentantów i kierowników Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce są dwa cele: podniesienie ogólnego poziomu duchowego i pogłębienie uczuciowego i intelektualnego życia religijnego w Polsce, i to nie tylko w granicach Rady Ekumenicznej, lecz i w Kościele rzymskokatolickim.

Pragniemy, aby mniej było w Polsce praktycznego fetyszyzmu, bezmyślnej obrzadkowości, średniowiecznego fanatyzmu, a więcej duchowej kultury, etycznej postawy życiowej, chrześcijańskiej miłości bliźniego. Swoją pracą i swoją ireniczną postawą chcemy tego ducha krzepić wśród swoich i krzewić wśród przeciwników. Mamy wrażenie, że czasy wspólnej niedoli wojennej i pracy konstruktywnej po wojnie sprzyjają temu zadaniu. Jeżeli sami staliśmy się lepsi, zmusimy także naszych przeciwników do podniesienia swego poziomu. I sądzimy, że to już następuje, choć oczywiście nie tylko, nawet nie przede wszystkim z naszego powodu. Ale może troszeczkę także i z tego powodu. A drugim naszym zadaniem, to szukanie dusz bezdomnych. Jest przecież faktem niezaprzeczalnym, że wielu Polaków, może nie tylko absolutnie, lecz i procentowo najwięcej wyznania rzymskokatolickiego, utraciło dla różnych powodów wszelki kontakt ze swoim Kościołem. A to dla katolika, i właśnie może tylko dla katolika, oznacza zerwanie z religią w ogóle i z samym Bogiem. Do wielu z tych ludzi nie ma i może już nigdy nie będzie mieć przystępu człowiek w sutannie lub w habicie. Ale inni ludzie bez tego, natomiast z ewangelią może jednak te dusze „znajdą". Chodzi nam naprawdę o propagowanie Biblii i to jest rzeczywiście naszą protestancką odrębnością! Wierzymy w skuteczność Biblii, wierzymy w nią więcej, aniżeli w papieża. Wierzymy, że płytkość uczucia religijnego w naszym społeczeństwie, chwiejność zasad moralnych płynie z braku znajomości Biblii. Tam, gdzie nie pomoże ani konfesjonał, ani krucjata, ani sakrament (zresztą nie przyjmowany), tam może pomóc Biblia. I dlatego — a nie dla nieziszczonego marzenia „nawrócenia" całej Polski — wołamy szczerze, bezinteresownie: „Słowo Boże w każdym polskim domu"! Tego z pewnością Czcigodny Autor nie rozumiał, a jeśli teraz zrozumie, to może nie uwierzy.

Przechodzimy do ostatniej, najgłębszej różnicy pomiędzy nami a „Przeglądem" i obozem rzymskokatolickim. Na pytanie, co łączy ludzi ruchu ekumenicznego, pierwszą więź autor określa w ten sposób: „...jest to tendencyjne obniżenie znaczenia doktrynalnej strony chrześcijańskiej wiary i konsekwentne zamazywanie granic przynależności wyznaniowych". Jest to nie tylko mylny, lecz i najcięższy zarzut. Różnice „doktrynalne" są to istotnie największe trudności i największe przeszkody dla ruchu ekumenicznego. W rzeczywistości nie tylko nie lekceważymy różnic dogmatycznych, jak twierdzi ksiądz Rostworowski, lecz całkowicie podzielamy w tym względzie Jego zdanie, że bez jedności w prawdzie nie ma jedności w duchu. Chodzi tu wszak nie o sprawy względne, przepisowe, taktyczne czy uczuciowe, chodzi o Boga, czyli o Prawdę absolutną. A wszelki kompromis w tej sprawie byłby obrazą Prawdy, zaprzaństwem i zdradą.

Jesteśmy w tym względzie tak jednomyślni z ks. Rostworowskim, że od tej sprawy i takiego do niej stosunku uzależniamy egzystencję i przyszłość ruchu ekumenicznego.

Że rzeczywiście tak myślimy, dowodzą fakty. Czymże jest np. Konfesja Polska, jeżeli nie wyrazem tego przekonania i próbą znalezienia wspólnej prawdy. Wiemy, że ta Prawda jest w Konfesji Polskiej jeszcze maleńką i ubożuchną, że pominięte są w Konfesji sporne a ważne kwestie. Uczyniono to świadomie. Był to bowiem pierwszy trudny krok na drodze szukania wspólnej prawdy. Chcieliśmy najpierw uświadomić sobie i wypowiedzieć to, co mamy wspólnego, co nas łączy, co stanowi podstawę i punkt wyjścia ruchu ekumenicznego. I niechaj nikt o tym nie myśli pogardliwie. Chrześcijanin nie może nie pamiętać o małej Dziecinie i ubożuchnej stajence w Betlejemie, nie może nie wiedzieć o prawie ziarnka gorczycznego w Królestwie Bożym. Czy ono ginie? Pracujemy nad tym, aby wzrosło, modlimy się o to, wierzymy w to. Pierwsza powojenna konferencja w „Tabicie" w końcu ub. roku, która miała za zadanie kontynuowanie sprawy kon-

fesji polskiej, już nie omijała tych trudnych, drażliwych spraw. Świadczy o tym sprawozdanie z konferencji zamieszczone w „Kościele Powszechnym". Osiągnięty konsensus jest wprawdzie małym dopiero, maluczkim krokiem naprzód, ale jest nim niewątpliwie. A w rzeczywistości był większym, niż to zostało i dziś już może być ogłoszone. Rowy, które przez liczne wieki kopała dobra lub zła wola, prawdziwe lub fałszywe zrozumienie, nie zawsze tylko Duch Święty, lecz i zapalczywość czy upór człowieka, są tak głębokie, że ich nie da się zasypać w kilka czy kilkadziesiąt lat. Dzieciątko Boże potrzebowało normalnego wieku ludzkiego, nim zmężniało. Ziarno gorczyczne potrzebuje pełnego roku, aby wyrosło i dojrzało.

A my, ekumeniści z wiarą i entuzjazmem, lecz i z realną trzeźwością, świadczymy: ono rośnie! ono naprawdę rośnie!

Wiemy, że nie wszyscy, zwłaszcza „laicy", rozumieją ważności i trudności tego zagadnienia. Dlatego jesteśmy ks. Rostworowskiemu szczerze wdzięczni, że wobec tych bezkrytycznych entuzjastów i uczuciowców możemy się powołać na bezstronne fachowe świadectwo: patrzcie, nasi ideologiczni przeciwnicy przepowiadają upadek ruchu ekumenicznego i to właśnie z powodu rzekomego lekceważenia zagadnienia Prawdy.

Ale co jest Prawdą? To pytanie Piłata jest najważniejszym i najtrudniejszym odwiecznym pytaniem człowieka. Odpowiedź na nie nie jest łatwa. W przeciwnym razie jej szukanie nie byłoby treścią dziejów ludzkości po dzień dzisiejszy i zapewne pozostanie nią do końca dni tego świata. I tej wypowiedzi nie da żaden człowiek i żadna filozofia prawdy absolutnej, o którą mi chodzi, zna ją tylko Bóg.

Bóg sam jest tą Prawdą. Tylko on może i musi na to pytanie odpowiedzieć. Ale ta odpowiedź przewyższa wszelkie nasze zrozumienie.

Stąd różnica w jej rozumieniu, a zwłaszcza w jej interpretowaniu, mimo że słowo Prawdy ciałem się stało i mieszkało między nami, że widzieliśmy chwałę Jego.

Był pono na uniwersytecie we Fryburgu wybitny teolog katolicki, jezuita, który zwykł był swój roczny wykład dogmatyczny kończyć następującym oświadczeniem: „Oto przedstawiłem wam, panowie, dokładnie i wiernie, co święty Kościół katolicki naucza o Bogu. Ale jak to wszystko jest naprawdę i w rzeczywistości, to tylko Bóg sam rozumie". Zaiste, piękne to słowa zrodzone z prawdziwej chrześcijańskiej postawy. W duchu tej pokornej mądrości chrześcijańskiej szukamy w naszych różnych formach i formułkach, uświęconych najstarszą i najczcigodniejszą tradycją, a także poza i ponad nimi szukamy Boga i Jego Prawdy. Łączy nas przeświadczenie, że to, co może być z tej Prawdy ujęte w słowa ludzkie, to zostało już wypowiedziane przez usta Pana i Jego Apostołów. Nasze do tego komentarze, nawet soborów i ojców kościoła, są wywołane tylko ludzką ciemnotą, słabością, tępotą. Im więcej światłości Ducha Świętego, tym mniej potrzeba światełek ducha ludzkiego. Im większe i wyróżniające się stanie nam Jego Słowo, tym mniej trzeba i tym mniejsze się wydadzą uzupełniające i wyjaśniające (człowiek śmie uzupełniać słowa i naukę Boga — człowiek!?) komentarze i formułki ludzkie.

Wierzymy w wypełnienie proroctwa Ezechiela, wierzymy w wypełnienie obietnic Jezusa, wierzymy w ziszczenie się wizji św. Jana!

Szanujemy czcigodne słowa ojców Kościoła, uczymy się na nich i przez nie rozumieć Pismo św. Ale nie chcemy na wieki czytać elementarza. Nauczywszy się na nim czytać, chcemy studiować Słowo Boże.

I tu jeszcze jedna uwaga przeciwko ks. Rostworowskiemu: co jest wielkie, jest proste. Bóg jest wielki i prosty. Prawda Boża jest wielka i prosta. Zgadzamy się więc z ks. Rostworowskim, gdy pisze, że trzeba pewności w sprawach wiary, czy jest Bóg, czy jest sakrament, czy jest kapłaństwo. Ale nie zgadzamy się, gdy dodaje „i w tysiącznych innych kwestiach" — Czcigodny Autor wybaczy, ale te „tysiączne inne kwestie", na które faryzeusze rozczepiali wielkie i proste pawdy Zakonu, wywołały oburzenie i potępienie Jezusa. W tych „tysiącznych" talmudycznych, scholastycznych, światopoglądowych sprawach nie może być, nie musi być i nie będzie wśród myślących różnych indywidualności ludzkich jedności.

My szukamy jedności w sprawach fundamentalnych. Nam wystarcza jedność według miary Chrystusa i apostołów: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest" (Efez 4, 5).

Dodamy dziś może jeszcze: Jedna Eucharystia, jedno pojęcie Kościoła, jeden urząd kapłański (kościelny, kaznodziejski, pasterski, prezbiterski — ileż to słów i nazw dla jednej sprawy). Nam wystarczy jedność ducha „w związce pokoju" (Efez 4, 3).

To nie jedność rzymska, ale jedność ewangeliczna, apostolska. I tu dochodzimy do ostatniego punktu, w którym niezupełnie się zgadzamy z ks. Rostworowskim. Pisze on: „trzeba oczywiście się kochać i nie nienawidzieć..., ale gdzie nie ma pewności, tam nie pomaga ani deklamacja o miłości i życiu Chrystusa ani odwoływanie się do tego, czy kto czuje się dzieckiem Bożym".

Czcigodny Ojcze Duchowny! Tak lekceważąco o miłości i o pewności zbawienia mówić się nie godzi. Veritas jest oczywiście szczytem najwyższym, perłą najdroższa, ale Caritas jest tego szczytu podstawą, tej perły szlifem i pięknem. Bez miłości nie zrozumiemy Chrystusa i nie staniemy się Jego uczniami ani „przyjaciółmi". On sam wpierw umiłował, a potem nauczał. On wpierw uczył miłości, a potem uczył wierzyć. Jakiż był egzamin Szymona Piotra, któremu Pan powierzył owieczki swoje? Nie pytał: wierzysz że więcej? lecz pytał: miłujesz mnie więcej (Jan 21)? Piotr po Caezarei wierzył, a potem się zaparł. Piotr po ezgaminie Zmartwychwstałego miłował, potem przypie-

czętował swoją miłość męczeństwem. Te i wiele, wiele podobnych słów mówi Pan o miłości.

A Jego apostołowie?

Nie cytuję ich słów dla mego Czcigodnego adwersarza, który zna je nie gorzej ode mnie. Ale może nie zaszkodzi przypomnienie ich czytelnikom.

„Kto nie miłuje, nie poznał Boga, gdyż Bóg jest miłością“ (I Jan 4, 8).

„Bóg jest miłością„ i kto mieszka w miłości, mieszka w Bogu i Bóg w nim“ (I Jan 4, 16).

„Jeśli kto mówi, że miłuje Boga, a brata swego nienawidzi, kłamcą jest“ (I Jan 4, 20).

„Choćbym miał wszystką wiarę, tak że góry bym przenosił, a miłości nie miał, jestem niczem“ (I Kor. 13, 2).

Żarliwa wiara bez miłości zapalała stosy, budziła fanatyzm, nawet klątwy.

Miłość bez wiary zagasiła te stosy i powstrzymała fale fanatyzmu i nienawiści wyznaniowej. Miłość uświęcona wiarą dokona cudu duchowego uzdrowienia i zjednoczenia rodziny chrześcijańskiej na ziemi. W tej miłości, która się zrodziła z naszej wspólnej niedoli więzienno-obozowo-okupacyjnej, rozpoczęliśmy pod naciskiem wroga w tajnych zebraniach nasze rozmowy ekumeniczne — luteranie, reformowani, metodyści, miariawici, narodowcy.

Z tych rozmów często trudnych i burzliwych zrodziła się Konfesja Polska, którą wtedy wszyscy podpisali, nawet ci, którzy się do niej dziś milcząco nie przyznają. Z tej miłości zrodziła się „personalna jedność duchowa i sakramentalna“ w „Tabicie“ wśród różnych wyznawców Chrystusa.

W tej miłości i my tęsknimy, podobnie jak ks. Rostworowski, za naszymi braćmi katolikami. Niech by zostali tym, kim są, i niech nam pozwolą pozostać sobą, a mimo to moglibyśmy przecież czuć się członkami jednej rodziny Bożej i tak się do siebie wzajemnie odnosić, gdyby... Właśnie gdyby nie mieli monopolu na pełną prawdę, gdyby nie byli wyłącznie i całkowicie prawowierni, doskonali i nieomylni, a więc niezdolni i moralnie nieuprawnieni do traktowania innych jako równych braci, choćby „błądzących“, ale przecież braci. Do tego trzeba tylko trochę „deklamacji“ o miłości, akurat tyle, ile ma katolicki teolog Karol Adam, którego słowami kończymy nasze wywody.

„Należy uczynić wszystko — powiada — aby przynajmniej jedność dynamiczną, jedność serc i dusz przygotować. Dopóki nie ma jedności w wierze, niechże będzie przynajmniej jedność w miłości. A miłość ta musi nas doprowadzić do wspólnego działania w życiu publicznym, oraz wspólnego rozwiązania ważnych zagadnień społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Owa wspólnota miłości stanie się fundamentem przyszłej pełniejszej jedności, także jedności wiary. Dlatego realizacja tej wspólnoty jest nie tylko społecznym, ale także religijnym obowiązkiem“ (Znak Nr 7 str. 769).

Podpisujemy się całym sercem pod tym świadectwem katolickiego teologa w katolickim piśmie.

X. Z. M.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

STANISŁAW KOT: **Zarys dziejów wychowania jako funkcji społecznej.** Przedruk z „Encyklopedii wychowania“. Wydanie drugie, Warszawa 1947.

Autor, znany badacz na polu historii wychowania, daje w swojej książce zwięzły obraz rozwoju i przemian społecznej myśli wychowawczej na przestrzeni dziejów, poczynając od wychowania pierwotnego i kultury Wschodu, a kończąc na pierwszej wojnie światowej. Szczególnie uwzględnił autor dzieje wychowania społecznego w Polsce. Doniosła rola Reformacji w dziedzinie kultury i wychowania zaznaczona jest słowami: „Zasada, że każdy wierny, najprostszy nawet, winien sam dbać o poznanie i przyswojenie sobie nauki Chrystusowej, pociągnęła za sobą rozpowszechnienie Pisma św. w językach **narodowych** i organizację religijnego pouczania ludu, która zwolna stwarzała grunt pod przyszłe **szkolnictwo ludowe** (str. 69).

O Reformacji w Polsce czytamy: „Popularyzacja Pisma św., propaganda i polemika religijna wpłynęły potężnie na rozkwit literatury i języka ojczystego. Nie mając stolicy podobnej do Kurii rzymskiej ani autorytetu w rodzaju papiestwa, ani hierarchii kościelnej, musiał protestantyzm szukać oparcia w literaturze, książce, w nauce i szkole. Urabianie dusz, przetwarzanie wewnętrzne, umacnianie i pouczanie musiał powierzać pracy wychowawczej.

Nie mogąc korzystać ze szkół dotychczasowych, zmuszony był tworzyć własne. Z ruchem reformacyjnym wiąże się powstanie szkół świeckich w Polsce, gimnazjów, naśladujących pierwowzory szwajcarskie i niemieckie (poczynając od gimnazjum kalwińskiego w Pińczowie). W nich działali zdolni nauczyciele, przy nich wytwarzała się literatura pedagogiczna i szkolna, one dostarczały pedagogów dla synów szlacheckich do wychowania prywatnego i wyjazdów na studia. Zbyt słabi politycznie i materialnie, by stworzyć szkolnictwo wyższe w kraju, wysyłali protestanci masowo młodzież na uniwersytety zagraniczne; zaroiły się od nich uniwersytety w Niemczech, Szwajcarii, Francji i Holandii. Kiedy katolicy osłabili swe węzły z Zachodem, protestanci utrzymywali je z konieczności nieprzerwanie, czemu zawdzięczali stały kontakt z postępami nauk i kultury. Z czasem topniejąc liczebnie, traktowani przez katolickie społeczeństwo polskie jako czynnik obcy, odsuwani od życia politycznego i napadani przez tłumy, szukali tym bardziej umocnienia w wysokim poziomie etycznym, w pogłębianiu religijnym, w gruntownych studiach naukowych. Osłabieni i osamotnieni, chcąc znaleźć siłę wytrwania w samych sobie, we własnym sumieniu, tym większą wagę przywiązywali do wychowania.

Najosobliwszym wykwitem tych stosunków byli arianie polscy. Z powodu swych skrajności dogmatycznych i radykalizmu społecznego i etycznego prześladowani we wszystkich państwach, zwalczani przez wszystkie wyznania i kościoły, posiadali przez sto lat jedyne ognisko w Polsce. Tutaj, pod osłoną swobód szlacheckich, konfederacji warszawskiej i łagodności królów, utrzymywali swe szkoły, wśród nich wysoko postawioną akademię w Rakowie.

Z innych wyznań ewangelickich szczególną dbałość o wychowanie okazywali Bracia czescy, osiadli w Wielkopolsce; pod wpływem struktury społecznej byli oni kościołem plebejskim, mieszczańskim, ze sporą liczbą inteligencji zawodowej (lekarzy, pastorów, nauczycieli); surowa moralność i dyscyplina ich gmin wyrobiła im szacunek w oczach szlachty polskiej;

działalność pedagogiczna i pisarska Komeńskiego zdobyła im wielki rozgłos w całym świecie protestanckim, zwłaszcza w Anglii; i w Polsce katolicki magnat (Krzysztof Opaliński) kierował się wskazówkami Komeńskiego.“ (str. 98)

Polecamy książkę profesora Kota jako pomocniczy podręcznik do nauki wychowania religijno-etycznego w szkołach średnich.

Prasa Polska. Rok II — luty 1948 — Nr 8—9.

Artykuł L. Sobocińskiego „Prasa Polska na Mazurach“ podaje zarys dziejów polskiego piśmiennictwa ewangelickiego na Mazurach. O działalności pierwszego pisarza i drukarza ewangelickiego, Janie Sandeckim, przezwanym później Maleckim, którego książę Albrecht mianował plebanem w Ełku i arcyprezbiterem kilku okręgów mazurskich, czytamy co nastepuje:

„Malecki przełożył na język polski i wydrukował pod nagłówkiem: Catechismus to jest nauka krześcijańska od apostołów dla prostych ludzi we trzech cząstkach zamkniona i z drugiemi cząstkami ku tejże nauce krześcijańskiej przynależącymi z łacińskiego języka pilnie przełożona przez Jana Maleckiego“.

Długi czas pracował Jan Malecki nad przełożeniem Pisma św. na język polski. Zdołał już wydrukować pierwszy arkusz pod nagłówkiem: „Nowy Testament z przełożenia Eresma Roterdamskiego w język polski prawie własnemi słowy z wielką pilnością przełożony. Joannes Maletius, Lyccae 1552“.

Dlaczego ten pracowity drukarz i pisarz przekładu nie dokończył? Najprawdopodobniej wdała się w to zawiść oraz intryga ludzka, która go przed księciem oczerniła, bo gdy Jan Malecki zwrócił się do księcia o pomoc w wydawaniu dzieła, hojny dotychczas protektor odmówił. Odmowa do tego stopnia przygnębiła starego Maleckiego, że poniechał dalszej pracy pisarskiej i poświęcił się całkowicie sprawom religijnym.

Była to strata niepowetowana, gdyż ten niezmordowany i pełen sił żywotnych pisarz o niejedną cenną rzecz wzbogaciłby polskie piśmiennictwo. Z innych prac Maleckiego wymienić należy wydanie pieśni nabożnych z nutami pt. „Litania polska dla kościołów polskich Księstwa Pruskiego na jawność wydana. Johannes Maletius“.

Ponadto wydrukował pieśń własnego układu, zaczynającą się od słów: „Broń nas, Panie, przy Twem słowie“.

Pieśni te były śpiewane przez długi czas w okręgach, powierzonych religijnej pieczy Maletiusa.

W roku 1567 Jan Malecki umiera. Rozpoczęte dzieło prowadzi dalej syn jego, Hieronim Malecki, którego wybrano w roku 1546 rektorem szkoły polskiej w Ełku.

Podobnie jak ojciec Jan, tak i syn jego, Hieronim, wzięli na barki swe główny ciężar zaopatrzenia ludności polskiej w podstawowe dzieła, na których zasadzała się nauka i organizacja Kościoła na Mazurach. Kiedy przestała istnieć pierwsza drukarnia na Mazurach, nie wiadomo. Pamięć o niej przetrwała długi jeszcze czas.

Takie są pierwsze początki drukarstwa polskiego na Mazurach. Malecki choć znał dobrze język niemiecki, nic niemieckiego nie drukował, choćby już dlatego, że nie było dla kogo. W całym obwodzie łeckim nie słyszało się innej mowy prócz polskiej.“

Dalej autor wymienionego artykułu tak charakteryzuje pracę pastora Gizewiusza wśród ludu mazurskiego:

„Gustaw Gizewiusz (1810—1848), ożeniony z gorliwą Mazurką, która zdołała w nim rozbudzić zamiłowanie do języka polskiego i przeobrazić męża w szermierza broniącego uciśnionej ludności mazurskiej, wszedł w kontakt z literatami i uczonymi slawistami w Warszawie, Poznaniu i Pradze. Na łamach tego pisma Gizewiusz bronił praw języka polskiego w szkole i urzędzie, wydawał ponadto broszurki popularne dla ludu mazurskiego, w których propagował idee ogólno-słowiańskie. W r. 1848 w przeddzień zgonu wybrany został posłem na sejm pruski.“

O wydawanym przez Gizewiusza „Przyjacielu Ludu Łeckiego“ pisze autor: „Współpraca Gizewiusza i wielu innych pastorów i nauczycieli ludowych w tym piśmie miała wielkie znaczenie dla polskości na Mazurach. Ukazały się ogółem 24 numery tego miesięcznika: 12 numerów w r. 1842 i 1843, a reszta datowała się z r. 1844.

Kres temu zasłużonemu wydawnictwu położyła straszna klęska głodowa, jaka nawiedziła Mazowsze Pruskie w r. 1845.

W jednym z numerów „Przyjaciela“ wydrukowano „Dwie piosenki nabożne, przydać się mogące nam, polskim ludziom w Prusach mieszkającym, a upośledzonym i zgoła niezrozumiałym od naszych współobywateli niemieckich“. W jednej z nich znajduje się następująca zwrotka:

„Użal się nas, miłosierny Boże!
Albowiem już ledwie cierpieć może —
Nasze człowieczeństwo pośmiewisk i wzgardy,
Które na nas miota lud swem szczęściem
hardy“.

„Przyjaciel Ludu Łecki“ zachęcił cały zastęp mazurskich pastorów i nauczycieli ludowych do pisania wierszy i rozpraw w języku polskim. Pisywali do „Przyjaciela“, oprócz Gizewiusza, słynny ksiądz Mrongowiusz, który się cieszył przyjaźnią samego Mickiewicza, pastorowie Gersz, Kraska, W. Balicki, Skubich, Olech, Szczęsny, Skrodzki oraz nauczyciele J. Marczówka, Malec, Pawłowski, Kozłowski i wielu innych.

Widocznie wśród Mazurów wielki był pęd ku oświacie, a nikła znajomość jezyka niemieckiego, skoro organ urzędowy pt. „Lycker Kreisblatt“ w roku 1841-2 wydał obok niemieckiego polski tekst pt. „Tygodnik Łeckiego Obwodu“, zawierający artykuły i powiastki dla ludu. Redaktorem działu literackiego był Gizewiusz. Pomagał Mu w pracy nauczyciel gimnazjalny i właściciel drukarni w Łecku — Menzel.

Obydwaj działacze mazurscy, zetknąwszy się przy wspólnym warsztacie pracy, doszli do wniosku, że korzystniej bedzie, jeśli się założy pismo niezależne i samodzielne. Menzel uzyskuje w r. 1848 koncesję na wydawanie pisma. Tak powstał „Przyjaciel Ludu Łecki“ w Ełku.

Gizewiusz pisał pięknym językiem polskim i nawoływał rodaków do pielęgnowania mowy polskiej. W jednym z wydrukowanych wierszy w „Przyjacielu“ Gizewiusz z taką zwraca się do współziomków apostrofą:

„Ale po śmierci, gdy na tamtym świecie
Zechcą swych przodków nawoływać w raju —
Jakim językiem ich zagadną przecie —
Czy w ich niemieckiej, nieznajomej mowie
Głos dzieci swoich uznają przodkowie —
O dzieci, dzieci, jaka wam sromota!“

Z bliskich współpracowników Gizewiusza i Menzla należy wymienić pastora Marcina Gersza (1808—1895). Gizewiusz uważał go jakiś czas za swego następcę, dopóki Gersz nie sprzeniewierzył się sprawie polskiej.

Przedwczesna śmierć Gizewiusza stała się wielkim ciosem dla sprawy mazurskiej. Prof. Menzel był raczej kierownikiem administracyjnym pisma, które zaczęło podupadać z chwilą, gdy zabrakło ożywiającego je ducha, który wnosił do pisma wielki patriota i doskonały pisarz, jakim był Gizewiusz. Władze pruskie widząc, jak znaczne postępy czyni ruch mazurski w oparciu o kulturę polską, zabierają się do kontrakcji wydawniczej.

Wychodzą więc w tym samym czasie kolejno pisma wprawdzie drukowane w języku polskim, ale redagowane w duchu pro-pruskim i separatystycznym. Starają się wmówić w Mazurów, że język, jakim mówią, nie jest językiem polskim, ale odrębnym jakimś dialektem staro-pruskim. A tymczasem Mazur doskonale rozumiał ten język, w którym wypowiadał się Mrongowiusz, Gizewiusz smakował w poezji Kochanowskiego, czytał bez trudu piękne bajki Krasickiego. Niemiecka agitacja wydaje takie gadzinowe pisma, jak „Przyjaciel Ludu“, „Prawdziwy Ewangelik Polski“, „Hasło“, „Gazeta Łecka“. Pisma te, choć szczodrze finansowane, nie znajdują odbiorców i „Przyjaciel Ludu Łecki wciąż cieszy się największą poczytnością“.

Reformacja w Polsce. Organ Towarzystwa do badania dziejów Reformacji w Polsce — Rocznik IX—X 1937—1939 Nr 33—40.

Jest to ostatni przedwojenny rocznik czasopisma, który teraz dopiero dostał się do rąk czytelników. Wśród obfitego, cennego materiału, zebranego w tym tomie, szczególne nasze zainteresowanie budzi monografia ks. A. Wantuły o znanym pieśniarzu ewangelickim, ks. Jerzym Trzanowskim — słowiańskim Lutrze, oraz opracowane przez M. Wajsbluma szkice z dziejów upadku protestantyzmu w Małopolsce pt. „Ex regestro arianismi". Dwa szkice tego zbioru poświęcone są sprawie księdza Kałaja, konseniora krakowskiego zborów reformowanych w drugiej połowie wieku XVII, skazanego wysokim trybunałem za „arianizm" na konfiskatę dóbr i na gardło. Kałaj ratował się ucieczką i przebywał kilka lat na wygnaniu. Powołany na stanowisko kaznodziei polskiego przy kościele św. Piotra i Pawła w Gdańsku, ogłosił tam swoją „Rozmowę przyjacielską ministra ewangelickiego z księdzem katolickim". Z niej dowiadujemy się, że Kałaj był gorącym zwolennikiem idei ekumenicznej, wypowiadającym się za połączeniem trzech Kościołów chrześcijańskich (katolickiego, reformowanego i luterańskiego) w jeden Kościół Boży. Dążenie to wypływać powinno „z prawdziwej miłości chrześcijańskiej", wolnej od „nienawiści osób" i „potępienia cudzego sługi", przy czym należy „prawdy nie odstępować". Prawda ta jest jedna i wieczna, ale wyraża się w różnych formach i stopniach doskonałości.

Do szczegółowego omówienia poglądów Kałaja na sprawę jedności Kościołów powrócimy jeszcze w naszym piśmie.

Tymczasem polecamy uwadze naszych czytelników pokaźny tom „Reformacji w Polsce", szczególnie zaś szkice „Sprawa księdza Kałaja" i „Coloquium charitativum księdza Kałaja".

(Nadesłane)

M. BAKKOWA i Z. PERKOWSKA: **Pisownia polska w ćwiczeniach** dla klasy II, III, IV, V szkoły podstawowej (klasy VI i VII w opracowaniu) obejmuje zasady pisowni, które zgodnie z programem mają sobie uczniowie przyswoić w ciągu sześciu lat systematycznej nauki. Według metody stosowanej przez autorki, uczniowie dochodzą do uświadomienia sobie zasady ortograficznej samodzielnie. Na podstawie odpowiednio dobranych ćwiczeń o treści ciągłej obserwują pewne zjawisko ortograficzne, skupiają na nim uwagę, po czym je stosują w następnych ćwiczeniach, polegających na przepisywaniu, dobieraniu wyrazów pokrewnych i pochodnych, dopisywaniu wyrazów opuszczonych (poprzednio poznanych), odgadywaniu zagadek, układaniu słowniczków ortograficznych. Teksty, przeznaczone do ćwiczeń, obejmują życie młodzieży w najrozmaitszych jego przejawach, tematy z historii, geografii oraz tematy zaczerpnięte ze współczesnego życia społecznego. Różnorodność ćwiczeń o zajmującej treści wyklucza nudę i monotonność, natomiast pobudza ucznia do zajęcia aktywnej postawy wobec pracy.

Polecamy ten podręcznik naszej byłej długoletniej nauczycielki gimnazjum im. M. Reya.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Unitariańska pomoc dla Polski

W niedzielę, 22 lutego rb., odbyła się w Piekarach na G. Śląsku nadawana przez radio piękna uroczystość oddania do użytku Instytutu Chirurgii Urazowej. Jest to olbrzymi szpital na przeszło 300 łóżek, zniszczony przez wojnę, który został odnowiony również dzięki bardzo wydatnej pomocy U. S. C. — Unitariańskiego Komitetu Pomocy, który wyposażył szpital w najnowocześniejsze narzędzia i urządzenia.

Któż to są Unitarianie? Są to dziedzice nauki naszych „Braci Polskich", przezwanych „Arianie".

Wypędzeni z Polski w r. 1660 osiedli w Holandii i przyjęli nazwę „Unitarianie" i stamtąd ich nauka przeszła do Anglii, Ameryki i innych krajów; dziś liczy w świecie wiele milionów wyznawców. M. in. Kościół Czesko-Słowacki, liczący przeszło milion wyznawców, należy do związku Kościołów Unitariańskich.

I u nas w Polsce zaczyna się obecnie budzić zainteresowanie ruchem „Braci Polskich"-Arian-Unitarian. Cały szereg wybitnych historyków (prof. Kot) i teologów bada ich dzieje i naukę a nawet organizuje się obecnie w Krakowie „Kościół Braci Polskich Unitarian" (centrala ul. Straszewskiego 2 m. 7).

(Głos Wolnych)

Komitet uczczenia pamięci Pawła Hulki-Laskowskiego

Zawiązał się w Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim Komitet uczczenia pamięci Pawła Hulki-Laskowskiego, mający na celu kultywowanie myśli tego szlachetnego bojownika o duchową wolność człowieka w Polsce, wydanie pamiątkowej monografii o Nim, wzniesienie na Jego grobie pomnika itd. oraz stworzenie funduszu im. Pawła Hulki-Laskowskiego. W skład Komitetu wchodzą: ob. ob. Świątkowski Henryk, minister sprawiedliwości, jako członek honorowy; Badura Adolf, lek. dent. (przewodniczący komitetu); Broda Jan, nauczyciel; Brożek Ludwik, kustosz muzeum; Kamiński Leopold, przew. Rady Zakładowej w Żyrardowie; Kępista Stanisław, prezydent m. Żyrardowa; Kozłkowski Edward, literat i publicysta; Kubisz Jan, dr. med., dyrektor szpitala; Michejda Oskar, ks. senior; Wantuła Jan, robotnik i bibliofil; Czachowski K., prof. Uniwersytetu Jag.; Marian Piechal, literat, oraz Franciszek Suknarowski, art. rzeźb.

Przy Komitecie powstał Podkomitet Wydawniczy, mający na celu wydanie kilkunastu książek, związanych z osobą zmarłego pisarza i z zagadnieniami kulturalno-społecznymi Śląska. Przygotowana jest monografia zbiorowa o życiu i pracy Pawła Hulki-Laskowskiego, biografia o Janie Kubiszu i ks. Jerzym Badurze, wybór pism Jana Wantuły i inne.

Adres Komitetu: Adolf Badura, Skoczów, pow. Cieszyn, ul. Mickiewicza 462. Komitet uprasza o współpracę i pomoc.

Komitet Ewangelizacyjno-Misyjny R. E.

Celem upowszechnienia Słowa Bożego w Polsce i oparcia życia na niewzruszonym fundamencie Słowa Komitet E. M. R. E. zamierza zorganizować w rb. Tygodnie Biblijne w trzech ośrodkach ruchu ekumenicznego: na Dolnym

Śląsku, w Wrocławiu i na Wybrzeżu Gdańskim — w ciągu maja, czerwca i września. Nadto powołano do życia Związek Szkółek niedzielnych, którego zadaniem będzie organizowanie nabożeństw dla dzieci, wydawanie pisemka religijnego dla maluczkich i kwartalnika dla nauczycieli szkółek niedzielnych.

Na czele Związku stoi ks. Karpecki, Mikołów.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

Pierwsze zgromadzenie Światowej Rady Kościołów

Odezwa Tymczasowego Komitetu Ś. R. K.

W sierpniu 1948 r. odbędzie się w Amsterdamie pierwsze zgromadzenie Światowej Rady Kościołów. Wezmą w nim udział delegaci wszystkich Kościołów należących do Rady. Jesteśmy Bogu głęboko wdzięczni, że po wielu latach izolacji, po najbardziej niszczycielskiej wojnie, jaką znają dzieje świata, Kościoły chrześcijańskie na całym świecie będą mogły w ten sposób wyrazić i zamanifestować swoją łączność duchową.

Zdajemy sobie sprawę, że nie dzieje się to dzięki naszym własnym zasługom, ale jest darem udzielonym Kościołom chrześcijańskim przez samego Pana naszego, darem przewyższającym wszelkie nasze nadzieje. Na skutek doświadczeń i prześladowań w ubiegłych latach obudziło się w ludziach nowe poczucie wspólnoty, brzemienne w skutki. Moc wyzwolonej modlitwy przekroczyła wszelkie bariery kościelnowyznaniowe i przezwyciężyła wszelkie antagonizmy narodowe. Przekonaliśmy się ponownie, że „jeśli jeden człowiek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki". Doświadczenie to przyniosło nam obfite błogosławieństwo. Toteż dziękujemy Bogu i chwalimy Tego, który „dziwne rzeczy uczynił".

Lecz dobroć Boga przypomina nam naszą odpowiedzialność i naszą ułomność. Główny temat Zgromadzenia Ś. R. K. „Nieład świata a Boski plan zbawienia" mówi nam wyraźnie, że Kościoły Chystusowe nie zdołały zapobiec bezplanowości człowieka i znowu nie zdołają, jeśli będziemy usiłowali owładnąć nią bez łaski Bożej, bez odrodzenia własnego życia. Nie wypełniliśmy naszego zadania przez głoszenie Słowa Chrystusowego i wykonywanie dzieła misji. Zgromadzenie Kościołów ma umożliwić nowe doznanie chwały Bożej i zaznaczyć, że chrześcijanie i Kościoły chrześcijańskie stale przyjmują na siebie odpowiedzialność za oddanie całego życia ludzkiego i wzajemnych stosunków ludzkich pod kierownictwo Chrystusa Pana. Lecz nim zdołamy to zapoczątkować, winniśmy poznać przyczyny naszego upadku, a poznawszy je, prosić Boga, aby w Swej dobroci skierował nas na drogę prawdziwego upamiętania się i pokuty. Plan Boski objawia się nam w życiu, w śmierci i w zmartwychwstaniu Chrystusa, w powstaniu Kościoła. Mamy w tym nowy początek historii świata. „Stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe". Jednakże w obecnym kryzysie bytu ludzkiego musimy przyznać, że istnieje zbyt jaskrawe przeciwieństwo pomiędzy boskim powołaniem Kościoła a widzialnymi instytucjami kościelnymi na świecie. Nie wypełniliśmy tego powołania, gdyż sami byliśmy uczestnikami nieładu świata. Naszą pierwszą konieczną potrzebą nie jest stworzenie nowej organizacji kościelnej, lecz odrodzenie istniejących Kościołów.

Niech Bóg wysłucha naszego wezwania Ducha Świętego.

Nabożeństwo inauguracyjne na otwarcie Konferencji Ekumenicznej Kościołów odprawione będzie dnia 22 sierpnia w katedrze amsterdamskiej „Nieuwe Kerk". Przemawiać w nim będą dwaj przywódcy ruchu ekumenicznego: Dr. John R. Mott, laureat nagrody pokojowej Nobla i założyciel chrześcijańskiego Światowego Związku Studentów, oraz Dr. D. T. Nyles (Ceylon), jeden z przewodniczących Wydziału Młodzieżowego Rady Ekumenicznej, uczestnik światowych Konferencji Chrześcijańskiej Młodzieży w Amsterdamie r. 1939 i w Oslo r. 1947.

Tego samego dnia odbędzie się pierwsze plenarne posiedzenie R. E. pod przewodnictwem arcybiskupa szwedzkiego Dr. Eidem. Przemówienia wygłoszą biskup Chichester'u Dr. Bell, biskup szwedzki Dr. Brilioth, przewodniczący francuskiego Związku Kościołów Dr. Boegner oraz prezydent amerykańskiego Princeton uniwersytetu Dr. John A. Mackey. Wszyscy przemawiać będą na temat: „Jak nas Bóg prowadził".

Z. S. R. R.

Piśmiennictwo religijne w Z.S.R.R.

Zarząd wojskowy Związku Radzieckiego w Niemczech wydał broszurę pt. „Religia w Z. S. R. R.". Organizacje religijne — czytamy w broszurze — znajdujące się pod władzą radziecką wydawały i wydają nadal potrzebne dla ich celów pisma periodyczne i literaturę nieperiodyczną.

Z czasopism, które ukazały się w różnym czasie, wymienione są: „Baptysta", „Ewangelista", „Zwiastun Chrześcijan w Duchu", „Głos Prawdy", „Zjednoczenie", „Śladem Chrystusa", „Prawdziwa Wolność", „Siewca Prawdy", „Chrześcijanin". Nadto Rada Unijna Ewangelicznych Chrześcijan i Baptystów wydaje czasopismo „Zwiastun Bratni".

Kościół prawosławny wydawał czasopisma „Zew do modlitwy", „Głos prawowiernej Ukrainy" i „Żywy Kościół", Obecnie Kościół ten wydaje „Czasopismo patriarchatu moskiewskiego".

Z publikacji nieperiodycznych broszura wymienia zbiorowy tom pt. „Prawda o religii w Rosji", wydany w r. 1942 przez patriarchat moskiewski (nakład 50.000 egz.). Szereg ważkich dokumentów zawiera książka „Rosyjski Kościół Prawosławny a wielka wojna za Ojczyznę".

Pierwszy zbiór kazań.

Najnowszą publikacją moskiewskiego patriarchatu jest wydana ostatnio nowa księga, zawierająca kazania i przemówienia metropolity Mikołaja. „Journal der Moskauer Patriarchatskirche", który poświęca publikacji tej dłuższe omówienie, tak kończy: Jak niegdyś ap. Paweł w służbie zwiastowania zbawienia określał siebie, świadom będąc godności jako obywatel rzymski, tak i patriarcha Mikołaj występuje w całej swojej działalności jako obywatel swojej ojczyzny. Wespół ze zmarłym patriarchą Sergiuszem oraz obecnie panującym patriarchą Aleksym, należy metropolita Mikołaj do wielkich kościelnych patriotów rosyjskich, przepojonych niewzruszoną wiernością i pełną poświęcenia miłością dla ojczyzny i kościoła macierzystego.

Zarządzenia patriarchy moskiewskiego.

Patriarcha rosyjskiego Kościoła prawosławnego w Moskwie postanowił pociągnąć do odpowiedzialności przed radą biskupów metropolitę amer. Kościoła prawosławnego Teofila, motywując to zerwaniem przez niego stosunków z macierzystym Kościołem w Rosji. Decyzja ta została wyrażona w okólniku zbiorowym do kleru i wiernych w Ameryce. Podobne zarządzenia dotyczą arcyb. Leontina z Chicago, Jana z Alaski, Jana z Brooklynu i niedawno przybyłego do Ameryki bpa Nikona.

HISZPANIA.

Dokumenty dotyczące wypadków w Hiszpanii.

Wielu katolików twierdzi, że wypadków prześladowania protestantów w Hiszpanii nie należy przypisywać Kościołowi katolickiemu, ile wyłącznie gen. Franco. Twierdzenie to niezgodne z rzeczywistością, o czym świadczy szereg ulotek i pism wydanych przez organizacje katolickie a nawołujących do prześladowań protestantów. Oto wyjątki: „Katolicka organizacja studentów w Madrycie pisze: „Rabusie wiary opadli Hiszpanię jak kruki. Protestancy duchowni najśmieszniejszej sekty (mowa o napadzie na kaplicę anglikańską) są widać zdania, że nadszedł odpowiedni czas, aby rzucić posiew kacerstwa w naszej ojczyźnie. W oparciu o potęgę dolara i funta, zdecydowani są nas „nawracać", jak gdybyśmy byli jakimś szczepem indiańskim. Rząd zewala na budowę nowych kaplic zastawiając się art. 6. „Fuero de los Espanoles". My młodzież odmawiamy jakiejkolwiek ważności takiej interpretacji wyższego prawa. Jesteśmy zdecydowani przeciwstawiać się wszystkimi dostępnymi nam środkami dalszemu postępowi kacerstwa w duchową zwartość naszego apostolsko-rzymskiego katolicyzmu. My hiszpańscy akademicy uważamy siebie, w całym tego słowa znaczeniu, za spadkobierców ducha inkwizycji".

Inna ulotka podaje między innymi takie zdania: „W obronie św. Marii, w obronie jedności Hiszpanii będziemy zapalać stosy inkwizycyjne". Zdawałoby się, że w ten sposób myśli tylko fanatyczna młodzież. A oto co piszą członkowie parlamentu, w liście do biskupów hiszpańskich: „Zwracamy się do Waszych Ekscelencyj o rozważenie następujących ważnych problemów, które napełniają nas głęboką troską i bólem. Chodzi w pierwszym rzędzie o otwarcie za zezwoleniem państwa wielu kaplic oraz szkół protestanckich. Nie wierzymy, że milczenie, zarówno ze strony katolickich dygnitarzy kościelnych, którzy muszą znosić widok uruchamianych kaplic protestanckich, jak i ze strony innych, którzy czują, jakie Kościół przez to ponosi szkody, jest ostateczne. Wierzymy, że się coś dokonuje, czego w tej chwili nie można przewidzieć. Nie zapominamy, że tolerancja rządu od r. 1945 rozciąga się wyłącznie na nabożeństwa, i po dziś dzień dzieci ewangelickie obowiązane są uczęszczać w szkołach na lekcje religii katolickiej". Na zakończenie kilka wyjątków z ulotki ugrupowań monarchistycznych: „Żądamy natychmiastowego zamknięcia ewangelickich kaplic i przedsięwzięcia środków celem powstrzymania działalności luterskiego kacerstwa. Czyż jest to zbyt wielkie żądanie od tego, który zwie się Condillo, wodza wyprawy krzyżowej"... Mamy znów tradycyjną monarchię, kiedy jednak zamknie się kaplice protestanckie, które się mnożą w naszym kraju? Kiedy wreszcie przywrócona zostanie w Hiszpanii katolicka jedność, która jest szczytowym punktem naszej wielkości narodowej i tradycją uświęconej monarchii"?

Z tego wszystkiego jasne jest, że podżegaczami i sprawcami nowej fali prześladowań w Hiszpanii, obok skrajnie nacjonalistycznych elementów, są katoliccy dygnitarze kościelni z arcbp. sewilskim Segurą na czele, rząd natomiast zajmuje stanowisko pojednawcze ze względów polityki narodowej. Dochodzi do tego, że policja gen. Franco musi chronić kaplice protestanckie przed tymi właśnie elementami.

Chętnie uwierzymy, że inne katolickie koła Hiszpanii oraz Watykan zajmują inne stanowisko — dlaczego jednak dotychczas milczą?

Dalsze wystąpienia czynników rzymskich przeciwko protestantom.

Oprócz podburzających wystąpień przeciwko protestantom ze strony kardynała Sewilskiego mgr. Segury i generalnego radcy akcji katol. mgr. Viscary, zanotować należy naganę prze-

prowadzoną przez arcbp. Domenech y Valls z Saragossy. W ostatnim swoim liście pasterskim pisze on: Stwierdzamy, że w mieście naszym protestanci na nowo podjęli swoją działalność, przede wszystkim przez kolportaż książek, ulotek i Biblii. Wykorzystali oni dzień 23 listopada, który został przez nas wyznaczony do rozszerzania i lepszego pogłębiania znajomości Pisma św., dla rozwinięcia propagandy swojej bez żadnych osłonek i ograniczeń. Okoliczność ta jest tym wymowniejsza, że prawo zakazuje odprawiania oficjalnych nabożeństw innym religiom, a tym samym również rozpowszechniania swoich nauk. Tak więc prowadzi się prozelityzm drogą oszustwa z pominięciem obowiązujących ustaw państwowych. Niestety, działalność ta nie ma prowadzić do powiększenia spośród nas liczby zwolenników zdyskredytowanego i znajdującego się w zupełnym rozkładzie ruchu reformacyjnego, ile raczej do pomnażania zastępu niewierzących i wewnętrznych wrogów naszego kraju.

STANY ZJEDNOCZONE.

Katolickie wpływy w Ameryce.

W amerykańskim czasopiśmie kościelnym „Christianity and Crisis" pojawił się artykuł ks. Fitcha o potędze politycznej Kościoła katolickiego, której wpływ daje się odczuć zarówno w polityce, jak w prasie, filmie i wychowaniu. Nawet mieszane małżeństwa w U.S.A., z których na 10, 9 zawieranych jest w Kościele katolickim, silnie utwierdzają pozycję rzymską. Ujawniając między innymi szereg przykładów bezkompromisowości katolickiej, podczas gdy wszelkie próby ze strony protestanckiej uzyskania dla siebie jakichkolwiek koncesji okazują się bezcelowe, nawołuje autor artykułu Kościoły protestanckie do wyjścia ze stanu obojętności i bierności. Wielka liczba księży amerykańskich zdaje sobie sprawę z wyników politycznej potęgi rzymskiej, tym więcej, że staje się ona coraz bardziej centrum polityki U.S.A.

W tym samym numerze „Christianity and Crisis" znajduje się inny artykuł omawiający dziedziny życia, w których Kościół katolicki próbuje przeprowadzić swój punkt widzenia, skierowany przeciwko akatolikom. Ta aktywność rzymskiego katolicyzmu sprowadza się do:

a) zadania subwencjonowania z dochodów publicznych katolickich szkół wyznaniowych;
b) przekonywania stron w wypadkach małżeństw mieszanych, że przez małżeństwo w Kościele protestanckim strona katolicka traci pozycje w swoim Kościele, natomiast jeśli się ono odbywa w Kościele kalickim, strona ewangelicka nic na tym nie traci, mimo że żąda się od niej zobowiązania wychowania dzieci w wyznaniu katolickim;
c) prób wpływania na departament zagraniczny, przewlekania wzgl. odmawiania wydawania wiz dla misjonarzy, udających się do Ameryki Łacińskiej.

OD REDAKCJI

Celem uniknięcia nieporozumień Redakcja „K. P." uzupełnia ogłoszony w poprzednim numerze „Projekt Zasadniczego Prawa Wewnętrznego" następującymi uwagami:

1. Protokół Ogólnej Konferencji Księży, która wybrała Komisję, mówi o „nowelizacji Prawa Wewnętrznego", a nie o nowym prawie.

2. Ogłoszony projekt nie jest identyczny z oficjalnym projektem Komisji złożonym do Konsystorza.

3 Komisja nie cofnęła swej zgody na złożony do Konsystorza projekt, uczynił to jedynie koreferent projektu ks. Zygmunt Michelis.

4. Ogłoszony projekt ma charakter prywatny i jest wyrazem opinii grupy warszawskiej, która opracowała projekt w okresie okupacji i może służyć jedynie jako orientacyjny materiał do dyskusji na Synodzie.

5. Synodowi będą przedłożone dwa projekty: oficjalny Komisji Synodowej oraz projekt opracowany przez Konsystorz.

PROSIMY O WPŁACENIE PRENUMERATY.

WARUNKI PRENUMERATY:

„K. P." kosztuje w prenumeracie wraz z przesyłką 300 zł. rocznie płatne z góry. Przy zamówieniach zbiorowych ponad 100 egz. 20% ustępstwa.

Rękopisów nie zwraca się. Artykuły nie zamówione nie są honorowane.

Cena pojedyńczego numeru zł. 25.—.

Redaguje K. E. M. Ch. R. E.

(Komitet Ewangelizacyjno - Misyjny Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce).

Redaktor Naczelny: **ks. Zygmunt Michelis.** Kierownik literacki: **ks. O. Krenz.**

Adres Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4. Godz. urzęd. 10 — 14.

PWZG w Warszawie, Tamka 3. 2000. Zam. 211. III.48. B-43197.